

## **Grzegorz Kucharczyk: Wettyn mówi „mam tę moc” i co z tego dla nas wyniknęło**

W Berlinie doskonale wiadano, że większą polityczną moc ma Rosja Piotra I, i to od niej (jak się okazało całkiem słusznie) oczekiwano politycznych profitów – na przykład w postaci zgody cara na aneksję przez Prusy szwedzkiego Szczecina w 1721 roku – a nie od coraz bardziej marionetkowego Wettyna. Jednak za to wszystko płaciła koszty polityczne płaciła Rzeczpospolita, i to ona doświadczała znacznie większych zniszczeń niż w czasie szwedzkiego „potopu” – pisze Grzegorz Kucharczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Zmierzch. Czyli o epoce saskiej”.

Niemal po ponad stu dwudziestu latach trwania monarchii elekcyjnej w Polsce, królem został wybrany cudzoziemski władca. Od czasów Stefana Batorego nie było takiego przypadku. Przecież Wazowie to „potomkowie krwi jagiellońskiej” (jednym z kluczowych walorów Zygmunta III Wazy w jego staraniach o polską koronę było to, że był synem Katarzyny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta). Po abdykacji Jana Kazimierza (1669) wybierano dwóch „Piastów”: Michała Korybuta Wiśniowieckiego oraz Jana Sobieskiego.

Po śmierci „ostatniego zwycięzcy” (1696) w czasie elekcji – tak naprawdę ostatniej w dziejach Rzeczypospolitej zasługującej na miano „wolnej” – szala przechyliła się w kierunku elektora saskiego Fryderyka Augusta z dynastii Wettynów. W ostatecznej rozgrywce zadecydowała

geografia. Sas miał bliżej do Polski niż jego główny konkurent do polskiej korony, francuski ks. Conti. Był szybciej w Krakowie, gdzie został namaszczony i koronowany na króla Polski.

Bez większego wahania spełnił warunek *sine qua non* wstąpienia na polski tron, jakim było porzucenie „kacerstwa” i konwersja na katolicyzm. Kosztowało to Saksonię utratę na rzecz Prus Hohenzollernów pozycji głównej siły i protektora *Corpus evangelicorum* w obrębie Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, ale Wettyn ocenił, że większy prestiż i znaczenie czeka jego dynastię, gdy przejmie władzę w Warszawie.

Protestanckich zelotów martwiących się z powodu konwersji na rzymską wiarę dotychczasowego „protektora sprawy protestanckiej” w Rzeszy można by uspokajać słowami małżonki pierwszego katolickiego prezydenta USA, która rozpraszała obawy WASP-ów zapewniając: „To prawda, że Jack [JFK] jest katolikiem, ale jest przecież tak marnym katolikiem”. Wettyn przeszedł do historii jako August II Mocny. Ten ostatni walor tłumaczy się dwojako: jako moc zwijania w ruloniki sreber stołowych (tutaj Sas szedł w zawody z rosyjskim carem Piotrem I) albo jako moc uwodzicielską. W osiemnastowiecznej Europie Drezno Augusta II toczyło wyrównaną walkę z Paryżem epoki Regencji o palmę pierwszeństwa w rankingu europejskich stolic zepsucia.

Z punktu widzenia żywotnych interesów Rzeczypospolitej moc Augusta II była tylko destrukcyjna. Na początku i pod koniec jego panowania boleśnie doświadczyliśmy przedkładania przez Wettyna własnych interesów dynastycznych nad interesy państwa, w którym od 1697 roku panował. Mrzonki o zdobyciu dla dynastii saskiej Inflant, aby w ten

sposób wzmocnić szansę na elekcję potomka po swojej śmierci, kosztowały wciągnięcie Rzeczypospolitej w Wielką Wojnę Północną. Polska stała się miejscem przemarszu wrogich sobie armii (szwedzkiej i rosyjskiej), przy czym ta ostatnia już do końca panowania Wettynów w Polsce (do 1763 roku) nie wyniosła się znad Wisły. Z Piotrem I August II związał w pijackim widzie stołowe srebra, ale Romanow miał jeszcze inny wymiar mocy, który fatalnie zaciążył nad Polską i całą Europą Środkową.

*Z punktu widzenia żywotnych interesów Rzeczypospolitej moc Augusta II była tylko destrukcyjna*

Warto również przypomnieć, że ubocznym kosztem politycznym tej nieszczęsnej inflanckiej eskapady Wettyna było szybkie

uznanie przezeń świeżo nabytej (w 1701 roku) królewskiej godności Hohenzollernów. August II jako elektor saski i król Polski (w tym drugim przypadku bez zgody sejmu) uczynił to krótko po królewskiej koronacji elektora brandenburskiego i księcia pruskiego Fryderyka III (panującego od 1701 roku jako „król w Prusach”). Rzeczpospolita uczyniła to dopiero w 1764 roku. Wettyn spieszył się, by w ten sposób zyskać życzliwą neutralność monarchii Hohenzollernów w obliczu rozpoczynającej się właśnie wielkiej wojny północnej. Jednak w Berlinie doskonale wiedziano, że większą polityczną moc ma Rosja Piotra I, i to od niej (jak się okazało całkiem słusznie) oczekiwano politycznych profitów – na przykład w postaci zgody cara na aneksję przez Prusy szwedzkiego Szczecina w 1721 roku – a nie od coraz bardziej marionetkowego Wettyna. Jednak za to wszystko płaciła koszty polityczne płaciła Rzeczpospolita, i to ona doświadczała znacznie większych zniszczeń niż w czasie szwedzkiego „potopu”.

Od 1709 roku August II panował w Polsce z woli Piotra I. Trzy lata wcześniej zwycięski w tej fazie wojny północnej król Szwecji Karol XII zmusił Sasa do podpisania aktu abdykacji z tronu polskiego (układ w Altranstadt). Dopiero zwycięstwo rosyjskie pod Połtawą otworzyło Sasowi drogę powrotu do władzy nad Wisłą. Kilkanaście lat później Wettyn – świadomy w jaki sposób powrócił na tron polski oraz sprzeciwu, jaki fakt ten budził u sporej części „narodu szlacheckiego” – postanowił udowodnić, że wcale nie jest takim złym katolikiem i w ten sposób poprawić szanse elekcyjne swojego syna.

Takie w największym skrócie było tło reakcji dworu królewskiego na tzw. tumult toruński z 1724 roku. Po tym jak protestanci napadli na katolicka procesję i zdemolowali miejscowe kolegium jezuickie (padły ofiary po obu stronach) August II zdecydował się na pokaz siły „katolickiego monarchy”. Królewski wymiar sprawiedliwości nie miał litości. Głowy pod katowski topór położył cały toruński, protestancki magistrat. Na nic zdały się prośby nuncjatury papieskiej w Warszawie apelującej do Sasa o miłosierdzie. Wettyn miał swoje kalkulacje, które podobnie jak ćwierć wieku wcześniej, i tym razem boleśnie odczuła cała Rzeczpospolita.

Po 1724 roku w całej zachodniej Europie – a jest to już nad Sekwaną i Tamizą „wiek światła” i opiniotwórczych sieci komunikacyjnych w postaci salonów i łóż – utrwała się obraz Polski jako kraju „ucisku, nietolerancji i katolickiego fanatyzmu”. Rolę głównego kanału (dez)informacji odgrywały Prusy, z których dalej – aż na Wyspy Brytyjskie – kolportowano takie wieści o Polsce. W oświeceniowych salonach i łóżach w ten sposób dowiadywali się o Polsce ci, którzy

później „na służbie króla Prus” (jak Wolter) gorliwie uzasadniali konieczność rozbioru tego kraju przemocą i nietolerancją nad Wisłą. A w tle była fatalna dla nas moc polityki dynastycznej Augusta II.

Nic dziwnego, że polski republikanizm w dobie panowania dynastii saskiej (tj. do 1763 roku) charakteryzował się dużą dozą nieufności do władzy królewskiej, już wcześniej przez Sarmatów podejrzewanej o dążenie do zaprowadzenia absolutum dominium. Znakiem rozpoznawczym czasów saskich był całkowity paraliż sejmów rwanych na zamówienie obcych potęg (nie tylko „czarnych orłów”, ale i Francji) z byle jakiego powodu. Agenturalna działalność jurgieltników nie zaczęła się zresztą w czasach Augusta II. Obca agentura wpływu ujawniała swoją moc już za panowania „Piastów” (Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego), za Wettynów ujawniła się z całą mocą. Przykład szedł z samej góry, skoro sam August II traktował transakcyjnie państwo, w którym panował. W czasie wojny północnej i po jej zakończeniu Sas co rusz snuł plany podziału Rzeczypospolitej między jej sąsiadów, ale z uwzględnieniem dynastycznych interesów Wettynów – czy to w Inflantach, czy w Kurlandii. „Czarne orły” jednak doszły do wniosku, że dodatkowy, „mocny” z nazwy kontrahent nie jest im potrzebny i już od 1720 roku (tzw. układ poczdamski „czarnych orłów”) tajnie porozumiewały się na rzecz utrzymania w Polsce bezrządu.

Wbrew obiegowym opiniom okres saski nie był czasem kompletnego zastoju intelektualnego. Za króla Sasa nie tylko „popuszczano pasa”. Rozwijała się republikańska polska myśl polityczna. U progu epoki saskiej był traktat Stanisława Herakliusza Lubomirskiego „De vanitate consiliorum” (O próżności rad z 1699; rad – czyli sejmowania). U jej końca zaś dzieło ks. Stanisława Konarskiego „O skutecznym rad

*Nic dziwnego, że polski republikanizm w dobie panowania dynastii saskiej (tj. do 1763 roku) charakteryzował się dużą dozą nieufności do władzy królewskiej*

sposobie” (1760-1763). Mądry pijar niejako doprowadził do logicznego końca rozwój polskiej myśli politycznej pierwszej połowy osiemnastego wieku (po drodze był przypisywany Stanisławowi Leszczyńskiemu

traktat „Głos wolny wolność ubezpieczający”) domagając się zniesienia liberum veto i wzmocnienia władzy w Polsce. Co charakterystyczne, ten, „który odważył się być mądry” wzmocnienie to widział kosztem okrojania kompetencji władzy królewskiej (na przykład poprzez odebrania królowi prawa dysponowania urzędami) i przekazanie ich „sejmowi gotowemu” podejmującemu decyzje większością głosów. Nauka z saskiego panowania nie poszła w las.

*prof. Grzegorz Kucharczyk*

*Foto: Domena publiczna*